

Bozkovské jeskyně - wieża "U borovice" - Javorník

29 września 2012 roku odbyła się wycieczka autokarowa XLII Rajdu na Raty z cyklu "Śladem wież widokowych". Tym razem zobaczyliśmy wieżę "U borovice". Oczywiście dotarcie tylko do tej jednej wieży byłoby zbyt małym wyzwaniem dla tak wytrawnych turystów, zwłaszcza że dołączyli do nas licznie przewodnicy sudeccy traktując naszą wyprawę jako imprezę szkoleniową. Wyruszyliśmy zatem z samego ranka, gdy tylko słońeczko wychyliło się z za chmur. W miarę gdy autokar pokonywał kolejne kilometry robiło się coraz cieplej. Pięliśmy się coraz wyżej. Po przekroczeniu dawnej granicy i minięciu Harrachova wjechaliśmy na wąskie górskie trakty, tak że każdy mijany przez nas samochód osobowy musiał uważać by nie porysować nam karoserii. Widoki były tak wspaniałe, że chyba nikt nie tracił czasu na drzemkę. Zwłaszcza, że patrząc w bok widziało się nad jakimi stromiznami przyszło nam przejeżdżać.

Ale oto docieramy do miejscowości Bozkov. Jest tu duży wygodny parking, na którym pozostawiamy nasz autokar, a sami idziemy w stronę jaskiń. Ponieważ droga prowadzi mocno w dół nikt nie pozostaje w tyle. Zwłaszcza, że mamy umówione wejścia od godziny 10.20. Piszę wejścia, ponieważ do jaskiń wpuszczane są grupy 17 - osobowe, a nas jest pięćdziesiątka.



Foto: Krzysztof Tęcza

Bozkovské jaskinie dolomitowe mają ponad 1000 metrów długości i są największym systemem jaskiniowym w północno-wschodnich Czechach. Jednak dla turystów udostępniona jest tylko jedna trzecia tej długości. Odkryte zupełnie przypadkowo w 1947 roku, poznawane przez lata, zostały w końcu udostępnione dla turystów i od 1968 roku są odwiedzane przez coraz większą liczbę gości. Wiele osób powraca tu zauroczonych tym miejscem. Wybierając się na zwiedzanie należy zabrać z sobą jakiś sweterek gdyż temperatura wewnątrz oscyluje koło 7 stopni. Nie jest tam zatem zbyt ciepło. A zwiedzanie trwa 45 minut. Za tą przyjemność zapłacimy jedyne 100. korun.

Wkrótce doczekaliśmy się pani przewodniczki, która wyposażona w magnetofon puszcza nam nagranie w języku polskim. Pamiętam, że gdy byłem tu ostatnio przewodnik nie korzystał z takich udogodnień. Widocznie zabrakło im obsługi ze znajomością naszej mowy. Wchodzimy do miejsca nazwanego Kaplica. Ponieważ została ona odkryta jako oddzielna część przebito tu chodnik łączący ją z następną częścią jaskini. Nazwy poszczególnych części nie są wcale wymyślne i można wytłumaczyć ich powstanie w bardzo prosty sposób. Na przykład Jaskinia Północy, odkryta w 1958 roku, została

zdobyta wejściem od północy. Proste, prawda? Kolejna część, nazwana Za Progiem, jest zbliżona najbliższej powierzchni. Jej strop ma w niektórych miejscach zaledwie 3. metry. Dochodzimy do Skrzyżowania. Jest to miejsce, do którego będziemy powracać jeszcze kilka razy, zataczając koła po poszczególnych częściach jaskini. Najpierw udajemy się chodnikiem Równoległym, później Pirackim i docieramy do Jaskiniowego Piekła, ukrytego zaledwie 22 metry pod powierzchnią ziemi. Dochodząc do Jeziora Rozbójników widzimy wreszcie prawdziwe stalaktyty (nacieki na stropie), stalagmity (nacieki narastające od dołu), oraz stalagnaty czyli obie wspomniane formy, które już połączyły się tworząc słupy. W jaskini wszędzie widać przedostającą się wodę. Dlatego dawniej chodnik, którym właśnie podążamy przykryty był grubą warstwą mułu. Aby oszczędzić zwiedzającym takiego dyskomfortu usunięto błoto i wylano betonowy chodniczek. Zachowano jednak nazwę Błotnisty chodnik. Aby było bardziej romantycznie widoczne nacieki nazwano Jaś i Małgosia. Tunel, którym idziemy to 50-metrowy odcinek wykonany przez człowieka w celu połączenia poszczególnych części jaskini. Dlatego tuż za nim mamy Starą Jaskinię. Spośród wielkiej ilości widocznych tu nacieków krystalicznych uwagę zwraca „pruski hełm”, przy którym leży zasłonka oderwana od stropu. Zdążyła ona już przyrosnąć do podłoża. W jaskini Niespodzianka widzimy kolejny ciekawy stalaktyt. Ponieważ przechylił się on znacznie od pionu, kapiąca z góry woda utworzyła na nim nowy, tym razem prosty i wygląda to jak palce u dłoni. Kolejny naciek wygląda jak biała prześwitująca myszka. Chodnik Listopadowy, jak sama nazwa wskazuje, został odkryty w listopadzie. Oglądamy nacieki w formie wodospadu oraz wyschniętego pod nim jeziorka i docieramy do pięknej formy nazwanej Uszy Słonia. Faktycznie podobne. Są one bardzo delikatne. Tuż obok możemy zobaczyć różnicę pomiędzy żywymi naciekami a martwymi. Spowodowane to jest brakiem dopływu wody. Stają się one wtedy matowe a po pewnym czasie ulegają korozji. Nie jest to zbyt ciekawy widok. W końcu docieramy do największego pomieszczenia nazwanego Katedra Jeziorna. Aby udostępnić to miejsce dla zwiedzających sztucznie obniżono poziom zalegającej tu wody o całe 5. metrów. Mimo to pozostałe jeziorko o długości 24. metry i szerokości 14. metrów wygląda przepięknie. Woda w nim ma kolor niebieskozielony i momentami gdybyśmy nie wiedzieli, to nawet nie wpadłoby nam do głowy, że stoimy nad jeziorem. Moglibyśmy stać tam wpatrując się w krystalicznie czystą wodę dłużej, jednak prowadząca skutecznie nas zmusiła, gasząc światło, do wyjścia. Szkoda.

Gdy wyszliśmy na powierzchnię słońce nieźle już przygrzewało. Ponieważ wszystko było jeszcze pozamykane ruszyliśmy w drogę powrotną. Z tą jednak różnicą, że zamiast na parking dotarliśmy do Kościoła Pielgrzymkowego Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny od ponad 100. lat Królowej Gór. Dzisiejsze sanktuarium jest oczywiście jednym z kolejnych obiektów jakie powstały na przestrzeni wieków. Najważniejszym jest tu kult jakim otacza się Matkę Bożą. Wszystko zaczęło się od snu jaki miała chora żona pewnego górnika. Rano opowiedziała ona mężowi, że gdy znajdzie on w kopalni figurkę Matki Bożej to ona ozdowieje. Ponieważ górnik ten kochał swoją żonę uznał te słowa za ostatni dla niej ratunek. Wziął się więc do kopania i w końcu odnalazł upragnioną figurkę. Faktycznie żona ozdowiała. Nie był to jednak jedyny cud jaki wydarzył się wówczas. Dlatego postanowiono wznieść tutaj świątynię, w której umieszczono ową figurkę. Gdy Husyci spalili kościół figurka przepadła. Jednak wydarzył się



Sanktuarium Nawiedzenia NMP,
królowej Gór w Bozkowie. Foto:
Krzysztof Tęcza

wówczas kolejny cud. Pewnej nocy zgromadzony w sąsiedniej miejscowości materiał na budowę kościoła zniknął i gdy go poszukiwano okazało się, że został on, nie wiadomo w jaki sposób, przemieszczony do Bozkova. Mało tego, mimo iż był to lipiec spadł śnieg, który utrzymując się przez cały dzień wyraźnie wskazywał miejsce usytuowania poprzedniej świątyni. Gdy zaczęto kopać w zaznaczonym miejscu odnaleziono ukrytą tam figurkę.

Następny cud wydarzył się gdy szalejąca zaraza przyczyniła się do śmierci 1/3 ludności zamieszkującej na tych terenach. W samym Bozkovie nikt nie ucierpiał. Ponieważ nie było na to żadnego racjonalnego wytłumaczenia przyjęto, iż jest to cud i wzniesiono nową świątynię, traktując ją jako największy na świecie słup morowy. Nie był to jednak koniec cudów. Pewnej nocy ludzie ujrzeli wychodzące z okien kościelnych złote promienie świetlne. Gdy weszli do kościoła okazało się, że promienie te wydobywają się z figurki. Zebrano wówczas stosowne fundusze i dorobiono złote promienie wokół Matki Bożej. Dzisiaj tak właśnie ją widzimy, w promiennym blasku. Co prawda w dzisiejszych czasach zarówno korona jak i szaty, w które ubrana była figurka znajdują się w muzeum utworzonym na pierwszym piętrze w pomieszczeniu Oratorium, jednak sama figurka pozostała ubrana w nowe szaty i przyozdobiona nową koroną. Chodziło o uratowanie jej przed kornikami. A ponieważ figura umieszczona jest wysoko w ołtarzu głównym wykonano mniejszą, ustawioną na balustradzie przed ołtarzem tak by przybywający tu pielgrzymi mogli ucałować ją oraz by odprawiać msze przed kościołem. W ołtarzu umieszczono płaskorzeźbę przedstawiającą scenę poszukiwania cudownej figurki przez wspomnianego górnika.

Obecną świątynię wzniesiono w latach 1690-93 z inicjatywy Marii Polikseny hrabianki Des Fours, a kamień węgielny wmurowano 23 września 1690 roku w dniu imienin fundatorki.



Ołtarz z cudowną figurką Matki Bożej. Foto: Krzysztof Tęcza

Opiekujący się od 1996 roku kościołem ksiądz Jan przypomniał nam na początek pewne zdarzenie jakie miało miejsce w Alpach. Otóż 19 września 1846 roku objawiła się tam Matka Boska ukazując się dwojgu dzieci, 15-letniej Melanii i 11-letniemu Maksyminowi. Wzywała ona wtedy do nawrócenia i pokuty. Przede wszystkim chciała by ponownie czcić dzień święty jakim jest niedziela. Ale także by nie używać słów wulgarnych wyrażając się o sprawach wiary czy świętych. Na miejscu objawienia wytrysło źródło, a później wierni ustawili tu stacje drogi krzyżowej oraz figurę Matki Bożej. Matka Boża, którą wtedy zobaczyły dzieci miała na szyi zawieszony krzyż z Jezusem Chrystusem oraz narzędziami męki: młotkiem i obcęgami. Dlatego wieża kościoła w Bozkovie ma umieszczone te narzędzia na szczycie. Jest to związane z faktem, iż kościołem zajmują się księża Saletyni. To właśnie oni, po objawieniu, założyli Zgromadzenie Misjonarzy Matki Bożej z La Salette.

Ksiądz Jan oprowadził nas po kościele zwracając przy tym uwagę na sam ołtarz z cudowną figurą i rzeźbami świętych (m. in. św. Józefa i św.

Annę) oraz beczkowy strop bogato zdobiony kolorowymi malowidłami przedstawiającymi sceny z inwokacji Litanii luterńskiej. Oryginalny strop kasetonowy zachował się jedynie w Oratorium. W prezbiterium umieszczono scenę przedstawiającą nawiedzenie Panny Marii. W ołtarzu pod figurką Marii widać herb rodziny fundatorki. Niestety został on uszkodzony i obecnie orzeł nie jedzie już w karecie, której części, po rozmontowaniu, umieszczono obok.



Opiekun kościoła - ksiądz Jan. Foto: Krzysztof Tęcza



Scena przedstawiająca poszukiwania figurki. Foto: Krzysztof Tęcza

Ksiądz Jan zaprosił nas do zwiedzenia muzeum, w którym zgromadzono wiele szat liturgicznych. W tym tą z wizerunkiem cudownej figurki. Są tam też pierwsze szaty używane do roku

1939, zdjęte podczas renowacji i korona. Ale także różne precjoza kościelne czy dokumenty związane z kościołem i parafianami. Ciekawym jest kancjonał czyli stary śpiewnik bozkovski. Po wejściu na wieżę (115 schodów do góry i 1 w dół) mogliśmy podziwiać piękną panoramę. Nawet nie spodziewaliśmy się, że będzie ona tak rozległa. Wieża kościelna to oczywiście miejsce zawieszenia dzwonów. Były one, tak jak w większości kościołów, rekwirowane i przetapiane. Jednak dwa z pośród trzech obecnie tu wiszących zachowały się od chwili ich zawieszenia. Pierwszy, najmniejszy, zwany „umieraczką”, poświęcony św. Wacławowi, zawieszono w roku 1848. Służy on do oznajmiania śmierci parafianina. Natomiast trzeci w kolejności, jednak pierwszy w ogóle, wykonany został w roku 1555 przez mistrza Wacława Konwarza z Hradca Kralovego. Na dzwonie tym umieszczono płaskorzeźbę Madonny, co uważane jest za wiarę „pod dwiema postaciami”. Chodzi o wiarę w Marię w czasie gdy została ona wszędzie indziej odrzucona przez protestantów. Wszak to oni wtedy tu rządili. Chcąc sfotografować Madonnę poprosiłem księdza o zgodę na przejście na drugą stronę wieży. Ten tylko spojrzał na mnie i czyniąc w moim kierunku znak krzyża powiedział: Proszę tylko uważać. Przeszedłem zatem po belkach stropowych i wspiąłem się na wysokość około trzech metrów na słup, na którym zawieszono dzwon. Tam trzymając się jedną ręką słupa drugą próbowałem zrobić zdjęcie. Ponieważ płaskorzeźba znajduje się blisko zamocowania dzwonu miałem problem ze zrobieniu dobrego ujęcia. Dopiero po wykonaniu kilkunastu zdjęć udało mi się uchwycić madonnę w pełnym ujęciu. Dobrze, że moich wyczynów nie widział nikt z grupy bo jeszcze mógłby zechcieć mnie naśladować. A nie było to zbyt bezpieczne.



Od lewej: Kopia cudownej figury, szata liturgiczna z cudowną figurą i Madonna z dzwonu kościelnego. Foto: Krzysztof Tęcza

Wychodząc z kościoła dostrzegliśmy wygrawerowane na szybach w drzwiach postaci. Okazało się, że są to wizerunki służących tu ministrantów. Teraz ruszyliśmy w stronę cudownego źródła czyli studánki „U Matičky”. Wybudowano tu niewielką kaplicę. Wyływająca stąd woda ma właściwości uzdrawiania, co już wielokrotnie zostało udowodnione. Jest to bowiem „woda życia”. Aby nie było problemu ze skosztowaniem pozostawiono tu kilka kubków. Wszyscy chętnie skorzystali z tego i



Wiktor Gumprecht pije „wodę życia” z cudownego źródła. Foto: Krzysztof Tęcza

napili się smacznej wody. Niektórzy zachęcenі jej smakiem zajrzeli do pobliskiej gospody mając nadzieję, że podawane tam piwo będzie równie smaczne.

Po powrocie do autobusu wyruszyliśmy w stronę wieży widokowej „U borovice” czyli „Pod sosną”. Znajduje się ona w pobliżu miasteczka Vysoké nad Jizerou. Zanim jednak tam dotarliśmy przeżyliśmy spore emocje. Jechaliśmy, jak już wspomniałem, wąską i bardzo krętą drogą. Nagle kierowca ostro zahamował. Okazało się, że z góry pędził drugi autobus. Niestety oba nie miały żadnej szansy minąć się. Dlatego wykorzystano fakt, że byliśmy na zakręcie i po kilkakrotnych manewrach cofania i podjeżdżania do przodu udało nam się w końcu ruszyć dalej. Kierowcy spisali się na medal. Zaraz ujrzelіśmy wieżę, do której podążaliśmy. Zbudował ją w 2009 roku prywatny przedsiębiorca František Hubař.



Obserwatorzy zaokienni. Foto: Krzysztof Tęcza



Wieża „U borovice”. Foto: Krzysztof Tęcza

Murowana część wieży ma wysokość 13 metrów, a na górze zamontowano jeszcze część drewnianą z tarasem widokowym, z którego roztacza się widok na zarówno Góry Izerskie jak i Karkonosze. Widać także Góry Orlickie i wzniesienia Czeskiego Raju. W sumie całkowita wysokość wieży to 18 metrów. Na górę prowadzi 70 drewnianych schodów. Gdy jednak dotrzemy tam możemy usiąść na przygotowanych krzeselkach i odpocząć przed zejściem na dół. Obok wieży postawiono niewielki budynek, w którym znajduje się kasa, wc oraz prowadzona jest sprzedaż pamiątek. Sam wstęp kosztuje tylko 20 korun.

Pozostawiając bardzo miły wpis w księdze pamiątkowej ruszyliśmy do ostatniego naszego dzisiejszego celu czyli na Górę Javornik. Oczywiście skorzystaliśmy z jeżdżącej tu kanapy. Nie wkładając zatem żadnego wysiłku w dotarcie na górę rozkoszowaliśmy się pięknym widokiem. Dostrzegliśmy wieżę na szczycie Ještěd, którą zwiedzaliśmy dosłownie tydzień temu. Po krótkim podejściu widzimy wielką beczkę, w

której znajduje się restauracja. Mamy nadzieję na pyszny obiad. Składamy

zamówienie. Namówieni zamawiamy typowe czeskie jedzenie. Wołowinę ze śmietaną i knedliki. Po dłuższej chwili kelnerka przynosi posiłek. Patrzymy na talerz a tam jak w znanym powiedzeniu: Jak pan znalazł kotlet – pyta kelner. Pod ziemniaczkiem – odpowiada klient. Tak samo było tutaj. Z tą tylko różnicą, że mięsko było ukryte pod kleksem śmietany. Jednak, jak się okazało, nie wielkość jest najważniejsza. Wszystko było pyszne. Do tego ciemne piwko i człowiek był zadowolony.

Niestety sam budynek w kształcie beczki, z zewnątrz prezentuje się całkiem nieźle, jednak w środku poprzedzielany betonowymi stropami nie wprawia w zachwyt. To już nie ta pierwsza, prawdziwa beczka, zakupiona podczas Wystawy Jubileuszowej w Wiedniu w 1898 roku. Tamta spłonęła w 1974 roku i odbudowano ją już tylko jako obiekt udający pierwowzór. Jest ona bowiem wykonana z żelbetu obłożonego drewnem.



Widok z wieży "U borovice". Foto: Krzysztof Tęcza



Restauracja na Javorniku. Foto: Krzysztof Tęcza

Zjeżdżając kanapą na dół mamy chęć przejechać się jeszcze torem saneczkowym mającym tu aż 1100 metrów długości. Niestety mimo, iż nie ma już kolejki, musimy wracać do domu, ponieważ część z uczestników wycieczki o godzinie 20.00 ma ostatni autobus do Zgorzelca. W bardzo dobrych humorach jedziemy w stronę Jakuszyc obserwując jak zachodzące słońce odbija się czerwonym blaskiem w oknach domów. Powoli w autobusie zaczyna robić się coraz gwarniej. Wkrótce słychać pierwsze nieśmiałe próby śpiewu. I tak atmosfera jest coraz weselsza. Gdy docieramy do Cieplic staje się jasne, że mający jeszcze jechać dalej nie zdążą na połączenie. Ale od czego mamy wspaniałego kierowcę. Ten widząc co się dzieje zadzwonił do dyspozytora i załatwił by autobus zaczekał kilka minut. Dzięki temu turyści ze Zgorzelca nie musieli martwić się jak wrócić do domu a my, miejscowi, i tak zostaliśmy podrzuceni w umówione miejsce.

Krzysztof Tęcza